

Nowa forma kontaktu z widownią

Rozmowa
z Haliną Gryglaszewską

— Co nowego wniosła telewizja do Pani zawodu?

— Według mnie, wniosła tylko pozornie. Bo nowa technologia, technika, środki wyrazu — to rzeczy oczywiste w działalności tv.

— Być może, telewizja nie wniosła radykalnych zmian do aktorstwa, bo przed nią zrobiło to kino. Niemniej, Pani grała jeszcze przed narodzinami polskiej telewizji. Czy z pierwszej w niej wizyty wynikało dla Pani jakies spięcie artystyczne?

— Nie jest istotne, czy ja wiedziałam o tv czy też nie w procesie kształtowania, może nie tyle mojej osobowości — bo albo się ją ma, albo jej się nie ma, ile świadomości użycia środków teatralnych. Nie było ważne wówczas, w moim przystąpieniu do telewizji, czy ja wiedziałam, że tv zaczyna dopiero działać. Jest i była ona nową formą i sposobem kontaktowania się z człowiekiem, z widownią. I to jest chyba najistotniejsze.

— Jednak jest coś w specyfice aktorstwa telewizyjnego, jeśli sami aktorzy powracają często do tego tematu.

— W teatrze, w ciągu spektaklu, w ilości powtarzania tej samej roli może nastąpić jej rozwój, czasami stanie w miejscu, a nawet cofnięcie się. W telewizji, jeżeli wybierze się ujęcie, ono już zostanie.

Wiem, czuję i rozumiem, że pewna oszczędność środków musi być większa w tv, gdyż nie jest w niej możliwa aż taka aktorska ekspresja jak w teatrze. Gdzieś w aktorze istnieje poczucie konieczności dokonania pewnej korekty siły ekspresji w grze na telewizyjnej scenie.

— Czym wyróżnia się analiza i ujęcie roli, ustawienie postaci w teatrze tv?

— Na każdej scenie teatralnej szuka się przede wszystkim człowieka, docieka się pobudek jego działania, powodów jego wzruszeń i przeżyć. Także na scenie telewizyjnej.

— Dzięki tv zetknęła się Pani z młodymi twórcami fabularnego filmu telewizyjnego, z Wojciechem Marczewskim i Tadeuszem Junakiem. Czym było dla Pani to spotkanie?

— Mam stosunkowo małe doświadczenie filmowe, sprawiło mi wielką przyjemność zagranie epizodu w „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy. Spotkanie z Marczewskim i Junakiem dało mi to, co przynosi zawsze praca z twórcami o ciekawych osobowościach i z wielką pasją do tego, co robią. Czuli wielką radość i satysfakcję.

— Udział w teatrze tv zmusza Panią do opuszczenia macierzystego zespołu i współpracy z nieznanymi partnerami. Dobrze to czy źle?

— Tydzień temu, w Warszawie doszło do mojego pierwszego spotkania teatralnego z Janem Świdorskim. Wspaniałego spotkania. Nie miałam poczucia, że przyjechałam z innej telewizji, innego miasta. Czulałam, że współuczestniczę w czymś jednakowo ważnym dla wszystkich tworzących spektakli.

— Czy zagrała Pani kiedyś rolę tej samej osoby w teatrze i w tv?

— Raz, w „Eksperymentach”, opowieści o czterech więźniarkach z Ravensbrück, na których hitlerowcy dokonywali

eksperymentów medycznych. Przedstawiałam cztery różne sylwetki psychiczne kobiet. Grałam w „Eksperymentach” na scenie krakowskich „Rozmaitości”, a później w ośrodku TVP Kraków. Nie potrafię panu określić na czym polegała różnica w grze teatralnej i telewizyjnej. Nie potrafię.

— A tłumaczy Pani tę różnicę studentom w krakowskiej szkole teatralnej?

— Moi studenci dużo grają w tv, ale nie podejmują się im

objaśnić jak należy grać w telewizji. Ja nie wiem teoretycznie jak należy grać w tv. Patrząc na spektakl na małym ekranie mogę przede wszystkim powiedzieć, że ten aktor mi się podoba, a tamten nie. Proszę pana, teorie w sprawach sztuki są nieuchwytnie i płynne. Do ich tworzenia powołani są teoretycy. Ja jestem praktykiem.

Rozmawiał:

BOGDAN SŁOWIKOWSKI